

Tygodnik Polski

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)**Budapeszt, niedziela 19 września 1943****Nr 9 (36)**KAZIMIERA IŁLAKOWICZÓWNA

Trzeci list z Kolozsváru

Sierpień. 1943 r.

... A kiedy pomyślę, Wańdziu i Wirydjanko, że całe Wasze najzabawniejsze dziecińne życie upłyne zupełnie zdala ode mnie, naprawdę ściska mi się serce. Będziecie miały lat 11 lub dwanaście, kiedy zobaczymy się znowu. W lokach czy warkoczykach, już nie będziecie dziećmi, tylko małymi zazdrosnymi małpkami. Kto wie, czy będziecie umiały po polsku? Jak też będzie w ustach waszych brzmiała sękata, czuła, świszcząca i sycząca, troskliwa i pośpiwywująca nasza mowa. Ostatnio, w 1937 roku, słyszałam was mówiące jedynie po francusku. Czy pamiętacie, jak Wirydjanka oddawała mi zawsze swoje zabawki »pour toujours«, a ostrożna, zatroskana o swoje istnienie Wańdzia »pas pour toujours«? Czy pamiętacie, jak Wandzia, rozgniewana na Wirydjanke, groziła jej śmiercią, opowiadając, jak to ją, Wirydjanke, włożą do czarnej skrzyni »dans une boîte noire«, i jak Wirydjanka z kolei zagroziła skoro ma umrzeć, to po śmierci będzie z nieba posyłała Wańdzi zawsze tylko deszcz...

... I pamiętacie, jak reporterzy, którzy przyszli mieć ze mną wywiad, zaskoczeni byli ukazaniem się nagłym w moim pokoju Wirydjanki w majtkach i z ogromnym osłem na kółkach. Wydaje mi się, że odezwania się o mnie tej nieżyczliwej radykalnej dziennikarki były o połowę mniej dosadne niż zrazu być zamierzały — dzięki tej nieoczekiwanej dwuletniej interwencji w majtkach.

Jakież piękny i ukwiecony był mój pokój, tuż obok Waszego. Jak wszystko było wygodne i łatwe. Zawsze stał do dyspozycji samochód, i o każdej porze, każdego dnia można było wrócić do domu waszych rodziców, z każdego końca wyspy, by planować nowy wyjazd. Śliczne włosy matki waszej miały wymyślne uczesania, a na stół przychodziły potrawy tak kunsztowne, że nigdy bym nie potrafiła nazwać po imieniu ich składników.

Byłam wtedy w takim pędzie i pośpiechu, że nie używałam żadnej z przyjemności, których tyle było pod ręką. Zdawało mi się zawsze, że życia jednego

za mało, żeby wypełnić wszystko, co trzeba i, że każda dla siebie i naprawdę przyjemnie spędzona godzina jest ukradzioną temu czemuś potrzebnemu i obowiązującemu, co już do końca życia człowieka wzięło w jassyr. Nie bawiłam się też wcale dosyć z wami, choć mi się serce krajało, ani z ojcem waszym pogadałam o tyłu, tyłu rzeczach, o których się już nigdy nie będzie mówiło, bo zastąpione zostały innymi, o których też dosyć pogadać by warto... A teraz już będziecie małymi małpkami, nie dziećmi, już nie jesteście we dwie tylko, ale jest jeszcze i Kasia, a kto wie od czasu gdy straciłam was wszystkich z oczu zupełnie, może jeszcze jaka siostrzyczka czy braciszek nowy...

Tutaj jest zupełnie, zupełnie inaczej, i dzieci, z którymi mam do czynienia, są wszystkie daleko starsze od was, są to właściwie dorośli, mnie tylko wydają się jacyś dziecińni, bo to moi uczniowie i uczennice. Wyobraźcie sobie tylko, że wszystko, czego się uczyłam w ciągu tyloletniej mojej służby przydaje mi się niezmiernie w tym nowym moim fachu. Sądzę też, że doświadczenie, którego tutaj nabywam, przyda mi się znów setnie, jeśli kiedy do swej właściwej służby powrócę. Chciałabym, abyście kiedy poznały tę wesołą, zahartowaną, twardą, mocną ludność, z którą mam do czynienia. Mam takiego chłopaka, który jest uchodźcą z »tamtej strony«. Tamta strona u nas — to Siedmiogród pozostały przy Rumunii. Uszedł z tamtąd na tutejszy uniwersytet i mieszka kątem u babiny, która robi kołdry watawone i stołuje kilka osób. Ma posłanie w nocy, ale od 7-mej rano do 10-tej wieczór musi być w ruchu, bo jego pokój jest warsztatem, stołownią i bawialnią. Uczy się w kuchni, utrzymuje się z lekcji, latem pracuje po ogrodach prywatnych jako robotnik. Wymienia ze mną angielski na węgierski. Ma lat 20, jest czasem tak głodny, że aż mu się robi słabo, ale wszelkie poczęstunki przyjmuje niechętnie, bo twierdzi, że wszystko, co waży poniżej pół kilo, i tak głodu jego nie zaspokoi.

To jest tak u mnie zwany Adam I. Adam II ma też 20 lat, kto wie czy nie byłby z niego bardzo

dobry pisarz, lub muzyk, ale coż, Adam II nie ma na świecie miejsca, gdzie by mógł się skupić. Nie, ma, mimo że jest synem dość zamożnych rodziców, ani swego pokoju, ani wogóle kąta do nauki, do ćwiczeń muzycznych, nie ma stolika swego, ani szafki, ani nawet łóżka. Idzie spać dopiero, kiedy goście matki zejść z jego kanapy; każde rodzinne zdarzenie odbija się na jego nauce, a naprawdę żyć własnym życiem może tylko w bibliotece uniwersyteckiej. Trzech języków już się u mnie nauczył, obęcznie namawiam go na czwarty. I on także uczy mnie węgierskiego i pomaga w wyborze utworów do przetłumaczenia na polski.

A Katicę moją matka odumarała już dawno, zaś ojciec jest właścicielem ziemskim »po tamtej stronie«. Katicą kierowały głównie bardzo pobożne ciotki, a więc przez klasztorne gimnazjum na kursach społecznych u sióstr Franciszkanek, z nadzieją, że z niej będzie wybitna społeczna pracownica. Katica jest ogromna, o potężnych kościach, jak wezmie kogo za rękę, mało ręki nie urwie, jak się oprze o szafę, szafa wyjeżdża na środek pokoju. Nauka nie tylko nie wchodzi jej do głowy, ale Katica uważa ją za ponurb nudną i niepotrzebną, nie cieszą ją ani stopnie, ani udana matura, jest to jej zdaniem strata czasu. Uczy się właściwie tylko przez dobroć serca, żeby nie martwić nauczycieli. Przez dobroć serca tylko też przejęła ode mnie znośny akcent francuski. Katica, nie traci czasu, prosto z klasztoru wydaje się za męża za oficera lotnika. Wstaje o 5-tej rano, jedzie konno z narzeczonym, po tym na rowerze z koszem uczepionym styłu, goni na rynek po prowizję. O 7 i pół rano już jest u mnie na lekcji angielskiego. Policzki jej pałają od niewyspania i pośpiechu, niebieskie oczy mruży ze zmęczenia, język z trudem pokonuje niezwykle trudności wymowy. »Czy ja się nauczę, proszę pani?« Bo teraz to dla narzeczonego ta nauka.

Znowu zupełnie inni są bracia Trajan i Juli. Trajan uczy się u mnie od lat dwóch po rosyjsku, od roku po angielsku, Juli dogania go w angielskim. Trajan nie ma innych zainteresowań prócz nauki. Uczy się pocichu włoskiego i greckiego, bo »mogą być potrzebne«. Juli uczy się sam hiszpańskiego, »bo to taki ładny język, że trudno się powstrzymać«. »No, a czemu nie po japońsku, Juli?« — »Mam podręcznik, kupiłem go rok temu, ale to jednak za trudne, proszę pani«. Wielkimi czarnymi oczyma, pełnymi wschodniego spokoju, wpatruję się w zadanie. »Może to dla mnie za łatwe?« — niepokoi się Trajan. »Szkoda czasu«. To ich pokolenie drugie inteligenckie po chłopskim, jest pełne głodu wiedzy, i łyka naukę jak wyżeł czekoladki, ani poczuje co łyka jeśli kęs za mały...

Ale was, Wańdziu i Wirydjanko, nudzi może całe to towarzystwo. Chciałybyście o czymś zabawniejszym. No, więc dobrze: bardzo by was bawiło wyjść teraz, latem, na plac koło Franciszkanów nad bystrą odnogę Samoszu, specjalnie oderwaną od głównego łożyska dla poruszania młynów. Po prawej

stronie placu stoi olbrzymi namiot cyrku, a dokoła różne wagonetki, i wozy, w których mieszka personel teatralny wszelkiego wieku i płci. Reszta placu zajęta jest przez melony i arbuzy... Zaczęło się to od tego, że pewnego pogodnego, sierpniowego dnia wykwitł pośrodku placu wielki płócienny parasol, pośrodku ogromnej kupy zielonych jak arsenik arbuzów. Obok stała skrzynia, którą zmyślni ludziska potrafiliby tak zbudować, że po rozłożeniu stała się łóżkiem. Wprędce pokryła je słoma i nawet znalazła się poduszka i derka, kosmata jak pies owczarski. Pies zresztą też był. Ta sypialnia pod niebem była początkiem orgii melonowo-arbuzianej. Już później, w tłoku straganów i rozłożonych wszędzie piramid owoców, nie sposób było odnaleźć tego pioniera z łóżkiem. Każdy kolozsvarczyk chodził z melonem, czy arbuzem pod pachą, młodzież z całego miasteczka raz wydobywszy z za cholewy, czy skądinąd, noża, już go więcej nie chowała, małe cyganiuki latały trzepiąc łachmanami i błyskając ostrzami — nie dlatego, by miały wybuchnąć jakie krwawe rzezie, tylko poprostu dlatego, że wszystko to cały Boży dzień krajało melony i opychało się arbuzami.

Popularny i szanowany ogólnie pucybut przy moście oprócz zwykłej wystawy okrążył się zapasem melonów na cały dzień. Jakiej wystawy? Czy pucybuci mają wystawy? Owszem, w Kolozsva ze mają ją. Pucybut tutejszy jest jednocześnie czyścicielem i farbiarzem obuwia wszelkiego gatunku. Chcesz mieć dnia pewnego z zielonych pantofli czerwone — wystarczy dać je pucybutowi, chcesz przybrudzone białe odnowić, niesiesz je pucybutowi. Na trotuarze stoją półkołem arcydzieła tych odnowicieli, proste i krzywe, mocno noszone i ledwo tknięte przez życie. Każdą wolną chwilę pomiędzy jednym klientem a drugim, potrzebującym doraźnego oczyszczenia, majster zużywa na pracę malarską. Otaczają go zwykle służące które albo dla pań swych, albo wręcz dla siebie, przyszły po odbiór trzewików, gwarzą sobie barwnym gronem, albo dla skrócenia czasu gwizdzą wesołe ludowe melodie.

Gwizdzą?: Tak jest, czysto, sprawnie i bez najmniejszego zmieszania. Jest to tutaj taka kobieca specjalność, daleko więcej słyszy się w Kolozsva gwizdzących kobiet niż mężczyzn. Pokojówka sprzątając, służąca idąc po mleko, kuchareczka przyrządzając obiad—gwizdże jak kos. Gwizdzą wesołe studenteczki i rzeźkie konduktorki autobusów, gwizdzą też w zamyśleniu nad robotką eleganckie zupełnie panie. Gwizdzą dziewczęta w strojach ludowych na Corso służących, na ulicy Młyńskiej, przechadzając się po sześć w poręcz, przepłatane żołnierzami. I gwizdzą kandydatki na pracownice domowe na targu na dziewczęta. JAKO na targu? Właśnie, że na targu i to nie jednym, ale na każdym z targów miejskich co pierwszego i co piętnastego każdego miesiąca. Jest owidok jedyny w swoim rodzaju. Na tradycyjnym miejscu placu stają w te dni kandydatki, chcące się wynająć na służące, a do ich grupki podchodzą panie i coraz to którą uprowadzają ze sobą. Widać

je rozmawiające parami, i panią i służącą, obie w uśmiechach i przymileniu, tylko że przymilenia coraz jest więcej ze strony pań, bowiem służących w Kolozs-varze bywa co raz mniej. Pyskate Seklerki, pokorne i zalotne Rumunki, dziewczęta z okolicznych wiosek w butach z cholewami — wszystko to zaczyna gardzić domowem zaciszem i garnąć się do fabryk.

Jedną z domowych prac najniechętniej widzianych przez służbę to też jedyna w swoim rodzaju rzecz — niezaciągane niczem posadzkowe p długi, które utrzymuje się w czystości szmerglowaniem, czyli ścieraniem powierzchni posadзки tak zwanym po polsku »glaspapierem«. Robi się to w szanujących się domach ze dwa razy na tydzień, bowiem na tej papierowej białości wszystko znać, biały proszek drzewny rozlaźi się po wszystkich przedmiotach, rzecz upuszczona na ziemię natychmiast p krywa się tym proszkiem, a po paru godzinach już cała praca przepadła i tak.

Moja Schwarz-neni z goryczą mówi o swych wiecznie zmieniających się pomocnicach, a z pogardą o gospodarstwie domowem, które przeważnie całe spoczywa na jej okrągłych ramionach. Cały dom jest pełen zapobiegliwych gospodyń tej samej co ona rasy, fantastycznie zaradnych, zawsze we wszystko zaopatrzonych i w każdej wolnej chwili zagadanych do szpiku kości jedna z drugą. Nosate dzieci bawią się na dziedzińcu w ping-ponga, zapach czcnsku i cebuli wisi w powietrzu, a w szabasowe wieczory łagodnie lśnią we wszystkich szybach świeczki. Schwarz-neni nienawidzi pracy rąk, a uwielbia pracę rozumu, Schwarz-neni pali swoje świeczki na wszystkie rocznice śmierci i piecze białe ciasto na wszystkie smutne żydowskie święta. Czasem pali się całą dobrą lampką — to za duszę zmarłej matki. I Schwarz-neni bardzo pochwała moją troskę o grób polskiego majora, który od 1939 roku spoczywa na cmentarzu kolozsvarskim.

Grób naszego majora Stadnickiego leży, Wandeczko moja, na wysokiej górze, na najwyższym miejscu rozł żonego na stoku góry cmentarza. Wieją tam nie cztery wiatry, jak gdzieindziej, ale ze sto opętanych kolozsvarskich wiatrów, to też lipki przy drózkach są pokręcone, a ostra, twarda trawa wyczesana we wszystkich kierunkach. Dokoła są same zapadłe zapomniane mogiłki rumuńskich żołnierzy; w zimie biedota okoliczna łamie krzyże na opał, latem mrówki ustawiają na grobach kopczyki, w okropnym letnim skwarze pęka wszędzie niemilosierna, twarda glina kolozsvarska. Pęknięty też, ale nie na przestrzał, jest i krzyż majora; róża sztamowa koroną swą zakrywa nieco nazwisko Stadnicki i datę 29 grudnia. Było nas wtedy tutaj kilkadziesiąt osób, Wirydjanko, i kondukt był bardzo okazały. Prowadził go ksiądz węgierski, pogrzeb sprawiała armja rumuńska więc też kilku nastu oficerów szło za trumną a ordery zmarłego niósł jeden z nich przed trumną na podu-

szce. Muzyka była cygańska, ubrana w wojskowe mundury, i tylko Anioł Pański przezemnie nad zasypnym już grobem odmówiony był polski. Wszystkie możliwe leśne kwiaty usiłują walczyć o życie z ostrością klimatu na tym grobie, i coraz to który polegnie z honorem. Na krzyżu wisi Matka Boska Częstochowska i orzeł, oboje z ceramiki kap. Królikiewiczza z Rakoscsaby. Widać z tej mogiłki cały Koloszvajak na dłoń i słyhać o różnych porach dnia wszystkie kościoły, jak się nawołują w dolinie.

A jest ich sporo : na placu głównym Święty Michał, gotyk sporo restaurowany, z wieżą ukończoną w nowszych czasach, na ulicy uniwersyteckiej kościół Pijarów, tak bardzo podobny do warszawskich kościołów, gdzie zwykle odprawiają się msze na moje intencje, dalej — kościół Franciszkanów, z dziedzińczykiem wewnątrz arkadowym przy klasztorze, gdzie stoi śliczny posąg świętego Biedaczyny, przemawiającego do zwierząt. W kościołach tutaj niema zupełnie tego tłoku co u nas w Polsce, raczej są one podług naszych — puste. Nadzwyczaj staranne jest utrzymanie czystości wewnątrz i piękne ornaty i cbrusy. Jest u Pijarów ornat prześliczny, na którym wyobrażona jest kotwica a pod nią i nad nią igrające rybki, podczas gdy u samego dołu ornatu paroma ściegami wyobrażone jest morze. Przyznać się muszę, że liczę zawsze te ryby w najnieodpowiedniejszych momentach.

W jednym z tych kościołów widziałam kiedyś rzecz dla mnie niezwykłą, Komunię Świętą cyganiątką. Było to-to obdarte, umorusane i wcale nie wyglądające na coś chrześcijańskiego. Ksiądz jednak, rozdający Komunię, zdawał się nie mieć żadnych wątpliwości co do tego, że mały gość był w porządku. Mówiono mi potem, że rzecz to dość zwykła tutaj i wcale nie podejrzana. Właśnie w kościele zawsze mi się najżywiej przypomina wszystko co nasze, i dlatego może cyganiuczek mi tam tak przeszkadzał.

Przymjane są dni świąteczne latem. Zerwanie się raniutko nie ma nic wspólnego ze śpieszeniem się na lekcje. W łazience, przez którą niestety muszę przejść, chcąc się wydostać ze swego pokoju, żwawo pluszcze się za parawanem Herr Schwarz, który bardzo lubi wodę; w kuchni, przez którą, niestety, też muszę przejść, pód kranem myje twarz obiecująca, muzykalna córeczka. Mama kraje cebulę do śniadania. Dzwony w całym miasteczku liją... Biją może też o czasie mniej więcej tym samym w Rogalinku nad Wartą, gdzie ludzie, na których przecież oczy nasze kiedyś spoczywały, bodaj że i dziś po piaskach podążają do kościoła. A za lasem, nad łąkami, w parku z dębami, które znacie, te same zawsze stoją mury i kaplica, gdzie leży babka wasza, Pani Róża. Pożółkły lipy, jesionem już ciasno do liści, a dębom duszno od cierpliwości... Wandziu i Wirydjanko, dowidzenia w Rogalinie.

JAN RAYKOWSKI

PRZEDROZBIOROWE PRAWO POLSKIE W ŚWIETLE BADAŃ WSPÓŁCZESNYCH

Przedrozbiorowe prawo polskie, na kształtowanie którego dość silny wpływ, między innymi, wywarło prawo rzymskie i kanoniczne miało niemniej narodowy charakter co znamionują zarówno liczne prawa zwyczajowe do XIII wieku, jak i statuty, które się poczęły co raz częściej ukazywać od połowy XIV w.

Punkt zwrotny w prawodawstwie polskim stanowi okres panowania króla Kazimierza Wielkiego (XIV w.) którego bez przesady nazwaćby można Nestorem prawników polskich. Natchnął on otoczenie do podjęcia prac o charakterze kodyfikacyjnym, zmierzającym do unifikacji praw wszystkich ziem polskich.

Wyrazem zatem tych idei kodyfikacyjnych są uchwalone za jego panowania Statuty Wiślickie albo Małopolskie w r. 1347. Składają się one z trzech zasadniczych części, z których część pierwsza stanowi zbiór postanowień królewskich w liczbie 24 artykułów, a nadto 35 artykułów dodatkowo uchwalonych przez szlachtę na tymże wiecu sądowym w Wiślicy.

Część druga — to orzeczenia sądowe, prejudykаты w kwestiach, których statuty nie obejmowały.

Trzecia część obejmuje t. zw. Wielkopolski Statut, uchwalony w Piotrkowie wkrótce po Statucie Wiślickim. Te statuty piotrkowskie, podobnie jak i wiślickie, składają się z projektów królewskich i uchwał szlachty. Odzwierciedlają one pewne dążenia szlachty wielkopolskiej, do wyeliminowania wpływów małopolskich.

Gdy w statutach wielkopolskich dominują elementy zachowawcze, statuty wiślickie holdują pierwiastkom ustrojowym, twórczym. Z czasem jednak różnice te zatarły się.

Dwa akty prawodawcze z czasów Władysława Jagiełły, a mianowicie Przywileje Czerwieńskie z r. 1422 i Statut Warciański z r. 1423, wspominają o ustawodawstwie Kazimierza Wielkiego jako o jedynym prawie powszechnym obowiązującym tak zarówno w Małopolsce jak i w Wielkopolsce. Późniejsze zaś przywileje i statuty, dość licznie ukazujące się w ciągu XIV i XV w., dotyczyły prawa publicznego.

Poczucie znaczenia prawa zwyczajowego narówni z prawem pisanim, występuje dość wcześnie. Początkowo do ksiąg sądowych były zapisywane terminy, rota, przysięgi itp., a więc momenty, które wprawdzie miały znaczenie, ale nie istotne. Drugim źródłem dla zapoznania się z prawem zwyczajowym były «decreta» zjazdów sądowych.

Wreszcie z bogatym materiałem dla studiów nad polskim prawem zwyczajowym poznajemy się w autonomicznych postanowieniach miejscowych zjazdów ziemskich — lauda conciliorum lub conventionum.

W początkach XVI w. spotykamy się ponownie z prądami kodyfikacyjnymi zmierzającymi do skomple-

townia bogatego materiału prawniczego w jedną całość posiadającą moc obowiązującego powszechnie prawa.

Owoce tych prac jest zbiór ustaw z r. 1505 zwykle nazywany imieniem jednego z autorów, Jana z Łaska; arcybiskupa gnieźnieńskiego, Statutem Łaskiego. Obejmuje on nie tylko obowiązujące prawo, lecz nadto wszystkie akty prawne pochodzące od zwierzchniej władzy, jak np. umowy z Zakonem Rycerzy Krzyżowych, a nawet prawa cudzoziemskie obowiązujące na terenie Polski.

Zdając sobie sprawę, że kodeks Łaskiego nie osiągnął całkowicie zamierzonego celu, współredaktorzy jego, wysyłając do poszczególnych ziem po 1 egzemplarzu, z mocy postanowienia królewskiego dołączali niezapisane kartki z poleceniem, by wpisywano w nie obowiązujące w każdej ziemi zwyczaje, które należało następnie przedstawić królowi do zatwierdzenia.

Kodeks Łaskiego stanowi pierwszą próbę w sferze planów kodyfikacyjnych, mających na celu wzmocnienie władzy królewskiej.

Na sejmie królewskim w r. 1520 wojewodowie otrzymali polecenie zestawienia wszystkich zwyczajów poszczególnych województw, by na mocy tych zwyczajów i poprzednich statutów była dokonana nowa kodyfikacja: przez prawników, «którym król Zygmunt tak długo nie pozwoli opuścić sesji sejmowej dopóki nie spełnią swego zadania».

Projekt był zakresłony na wielką skalę: obejmował nie tylko prawo prywatne, lecz i publiczne. Niestety zbyt obszerny materiał, jaki miał ulec opracowaniu, był jedną z przyczyn, że zamierzona praca nie została uwieńczona rezultatem.

W roku zatem 1532 król Zygmunt I dokonywuje reorganizacji komisji i poleca jej skodyfikowanie prawa, które obowiązywało w sądach.

W tych warunkach doszło do wydania, nazwanego imieniem wybitnego członka komisji, statutu Taszyckiego, który posiadał następujące urzędowe brzmienie: «Statuta inclyti regni Poloniae recens recognita et emendata».

Zbiór ten, posiadający wiekie znaczenie praktyczne, obejmował statut Łaskiego z pominięciem praw cudzoziemskich, których miejsce zajęły postanowienia sejmowe. Teksty zachowane zostały niemal w oryginalnym brzmieniu. Niestety praca ta nie znalazła ogólnego uznania i nie została zatwierdzona przez sejm, a to z przyczyn natury politycznej. Niemniej jednak podręcznik ten cieszył się dużym autorytetem jako prywatny zbiór praw, którym często posługiwały się sądy.

Niepowodzenia na polu kodyfikacyjnym skłoniły rząd do obrania innej drogi: zachęcono wybitniejszych prawników do indywidualnych prac kodyfikacyjnych.

Dało to lepsze rezultaty, gdyż w r. 1553 na polecenie króla Zygmunta Augusta Jakub Przyłuski dokonał zbioru ustaw p. t. *Leges sen statuta ac privilegia regni Poloniae*.

Dzieło to, utrzymane na wysokim poziomie naukowym, zawierało systematyczne zestawienie obowiązującego prawa wraz z uzupełnieniami i komentarzem, przytaczającym podstawowe zasady prawa rzymskiego i kanonicznego, na których opierały się zazwyczaj poszczególne polskie instytucje prawne.

Zatwierdzenia jednak urzędowego ten zbiór praw nie uzyskał, a to ze względów natury ógnej. Autor, protestant wskutek ostrej krytyki duchowieństwa ściałnął na siebie nienawiść potężnego kleru katolickiego.

Następny z kolei zbiór praw Jana Herburta również nie został zatwierdzony przez sejm. Cieszył się on jednak wielkim autorytetem w sądach i poważnie oddziaływał na praktykę sądową do ostatnich dni Rzeczypospolitej. Zgodnie z postanowieniami sejmów z lat 1562 i 1563 zbiór praw Herburta był przetłumaczony na język polski w r. 1570 i ukazał się w Krakowie pod nazwą: *Statuta i przywileje koronne z łacińskiego języka na polski przełożone*. Jednak tylko tekst łaciński posiadał charakter urzędowy.

W roku 1589 zrodziła się ponownie myśl wydania nowego kodeksu. W tym celu została zwołana komisja składająca się z 30 osób z krakowskim wojewodą Firlejem na czele. Nie dokonała ona swego zadania z powodu morowego powietrza.

Jako częściowy owoc jej pracy, ukazał się prywatny zbiór Jana Januszewskiego w 1596 r., niezatwierdzony przez sejm, a wydrukowany w roku 1600 w Krakowie. Nazwa jego brzmi: *«Konstytucje Koronne Łacińskie i Polskie, z Statutów Łaskiego i Herburta i z Konstytucyj Koronnych zebrane»*. Podobnie jak zbiór Herburta, cieszył się dużym uznaniem wśród praktyków sądowych.

W r. 1732 Józef Załuski i Stanisław Konarski rozpoczęli — pracę nad wydaniem *«Volumina legum»*, które wskutek ich śmierci nie zostały ukończone. Pracami końcowymi i wydaniem zajął się zakon o. o. Pijarów w r. 1782. Zbiór ten zawiera prawa polskie ujęte w porządku chronologicznym, poczynając od Statutów do Konstytucji sejmowej 1780 r.

«Volumina legum» obowiązywały na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej i to prawie do końca jej niezawisłego bytu.

*

Niezależnie od powszechnego czyli ziemskiego prawa istniały nadto dla niektórych dzielnic Polski partykularne, a w stosunku do niektórych grup ludności — prawa cudzoziemskie.

Prawo partykularne obowiązywało na Mazowszu i w Pruszech Całkowita, ostateczna inkorporacja Mazowsza dokonana została w r. 1526 w okresie tendencji kodyfikacyjnych i centralistycznych. Postanowiono tedy zebrać wszystkie prawa mazowieckie, a nadto zwyczajowe w jedną całość.

Żmudnej pracy tej dokonał Piotr Goryński, ogłaszając ją drukiem w r. 1541 p. t. *«Statuta ducatus Mazoviae quaecunque vel more antique vel ducum sanctionibus prolata publico consensu approbata servantur»*. Zbiór ten już w r. 1576 stracił swą moc wskutek rozszerzenia mocy obowiązującej powszechnego prawa ziemskiego i na tę dzielnicę z zachowaniem wszakże niektórych praw na rzecz szlachty. Te szczególne prawa szlachty mazowieckiej ujęte zostały w osobny zbiór p. t. *«Excepta ducatus Mazoviae»*.

Statuty Goryńskiego posiadają dla nauki prawa polskiego wielkie znaczenie, gdyż mieszczą w sobie pojęcia prawne pierwotnych Słowian, wolne od wpływów obcych, jakie siłą rzeczy musiały przeniknąć do powszechnego prawa polskiego.

Zachódnie Prusy, tak zwane Królewskie, które przypadły na rzecz Polski po traktacie toruńskim w r. 1466 rządziły się różnorodnymi prawami: magdeburskim, lubeckim, chełmińskim i prawem polskim.

Król Kazimierz Jagiellończyk ogłosił jako obowiązujące prawo chełmińskie, z czego szlachta nie była zadowolona, a to dlatego, że prawo chełmińskie chroniło przedewszystkiem interesy miejskiej ludności, zajmującej się handlem.

W tym stanie rzeczy wydany został w r. 1598 akt prawny, mocą którego pruska szlachta zrównana została w prawach i obowiązkach ze szlachtą polską.

Akt ten stanowił uzupełnienie prawa chełmińskiego i wskutek tego nosił nazwę *«Pruskiej Korektury»*. Wydrukowany został w r. 1599 w Toruniu i nazwa jego urzędowa brzmiała: *«Ius terrestre nobilitatis Prussiae, correctum a D 1598»*.

W wschodnich Pruszech, Książęcych, pozostających do r. 1657 w stosunkach wasalnych wobec Polski, obowiązywał odrębny zbiór praw p. t. *«Ius provinciale ducatus Prussiae»* opracowany przez pruskiego księcia Jana Zygmunta w r. 1620.

Z pośród praw cudzoziemskich dość poważne znaczenie posiadało prawo niemieckie, szczególnie prawo magdeburskie.

W końcu XVI w. Adam Kurcjusz dokonał kodyfikacji prawa magdeburskiego. Zbiór ten otrzymał królewską sankcję w r. 1601 i stał się obowiązującym dla miast polskich.

Z kolei należy wspomnieć o prawach cudzoziemskich. Charakter pomocniczy posiadało prawo rzymskie. Nikt jednak nie dokonał nawet próby kodyfikacji prawa rzymskiego, które wszakże, o czem była mowa w poprzednim artykule, podobnie, jak i prawo kanoniczne wywarło wpływ na kształtowanie się niektórych instytucji prawa polskiego.

W sferze stosunków prywatno-prawnych, a mianowicie w prawie małżeńskim, rodzinnym i spadkowym stosowano normy prawa kanonicznego, którego kodyfikacji dokonał w r. 1420 arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba.

Historia instytucji cywilnego prawa polskiego wymaga osobnego omówienia.

Stockholm, w lipcu 1943 r.

Z. J. BOŁOZ

SERBIA I KRÓLESTWO JUGOSŁAWII

Balkany w poprzedniej wojnie (III).

Krajem z którego przyczyny rozpoczęto pierwszą wojnę światową była mała, biedna wyczerpana dwoma wojnami bałkańskimi, trzymilionowa Serbia. Sygnałem rozpoczęcia tych przeszło czteroletnich zmagani, był strzał oddany w stolicy Bośni Sarajewie przeciwko austro-węgierskiemu następcy tronu Ferdynandowi Franciszkowi i jego żonie (28. VI. 1914).

Serbowie przybyli na te ziemie już w VII wieku, po wędrówce ludów. Władcy ich, wielcy żupani, byli przez pewien okres wasalami cesarstwa Bizantyńskiego. W 1222 roku Serbia, zjednoczona pod władzą Nemanidów, stała się królestwem. Najwybitniejszym ich władcą był Stefan VII Duszan (1331—55), który zdobył Albanię i Macedonię, przybierając w 1346 roku tytuł cara. Po jego śmierci nastąpiły walki wewnętrzne i osłabiony kraj, częściowo po bitwie na Kosowym Polu (1389), ostatecznie zaś w 1454 roku dostał się pod panowanie tureckie. Na początku XIX w. mamy szereg powstań narodowych: w 1804 pod wodzą Karadzordża i 1815 — Miłosa Obrenowicza, którego w 1817 wybrano księciem dziedzicznym Serbii. W roku 1876 książę Milan serbski i książę Mikołaj czarnogórski, mając nadzieję na poparcie ze strony Europy, wzniesli wojnę z Turcją. o Bośnię i Hercegowinę, w których to krajach trwało wówczas powstanie przeciwko Turkom. Do oczekiwanego powstania w pozostałych krajach bałkańskich, ani też pomocy ze strony mocarstw nie doszło. Dopiero kiedy wojska tureckie zagrażały zajęciem Białogrodu, Rosja interweniowała, Turcja wycofała swe wojska i zawarła w 1877 pokój z Serbami. Traktat berliński (1878) uznał niepodległość Serbii. Dnia 6. III. 1882 książę Milan ogłasza się królem, lecz w siedem lat później rezygnuje z tronu na rzecz syna Aleksandra. Obrenowicze przestają panować w 1903 roku, kiedy spiskowcy wojskowi zamordowali Aleksandra wraz z żoną Dragą. Następcą zostaje Piotr I Karadzordzewicz który panuje zrazu nad Serbią, później nad utworzonym po wojnie królestwem S H S, tak nazwanym od głównych szczepów słowiańskich: Serbów, Chorwatów, Słoweńców, przemianowanym następnie na Jugosławię. Po śmierci Piotra I objął tron w r. 1921 syn jego Aleksander, który zginął od kuli skrytobójczej w 1934 r. w Marsylii, w czasie oficjalnej wizyty we Francji. Jugosławią rządził jako regent do 1941 r. kuzyn jego książę Paweł. Tuż przed wybuchem wojny z Niemcami regenta usunięto, oddając władzę 17-letniemu synowi Aleksandra, Piotrowi II (ur. 1923).

Serbia brała udział w obu wojnach bałkańskich przy czym w pierwszej (1913) otrzymała większą część Macedonii (32 tys. km. kwadr.). Wkrótce po zakończeniu równie krwawej drugiej wojny bałkańskiej, po zabójstwie w Serajewie, Austria wypowiedziała Serbii wojnę (28. VII. 1915).

Już w końcu lipca dochodzi do bombardowania Białogrodu, właściwą ofensywę rozpoczęli jednak Austriacy 12 sierpnia. Pierwsza i druga ofensywa nie powiodła się i pomimo, że oddziały austriackie były przez kilka dni w Białogrodzie, w grudniu w wyniku kontrofensywy serbskiej doszło do wycofania się wojsk austro-węgierskich poza granice Serbii.

Do wznowienia działań na froncie serbskim doszło dopiero w jesieni 1915 roku, kiedy sytuacja ustabilizowała się na pozostałych frontach. Dowództwo nad przeszło półmilionową armią austriacko-niemiecką objął niemiecki feldmarszałek von Mackensen, dysponując potężną artylerią (1717 dział) i na owe czasy poważną liczbą 60 samolotów. Serbia przeciwstawiła około 200 tysięczną armię z 134 działami. Ofensywa rozpoczęła się od północy dnia 7. X. 1915, w 6 dni później Bułgaria wypowiedziała wojnę uderzając od wschodu i południa, dążąc do odcięcia Serbów od lądujących w Salonikach wojsk francusko-angielskich. Plan niemiecki udał się, gdyż do połączenia nie doszło; 25 listopada, po decydującej bitwie na Kosowym Polu, armia serbska została rozbita i rozpoczęła ciężki odwrót poprzez góry, w ciągu zimy, w stronę Czarnogóry i Albanii. Był to jeden z najtragiczniejszych epizodów minionej wojny. W styczniu 1941 r. obdarte, głodne wojska serbskie dotarły razem ze swym starszym królem na wybrzeże albańskie, gdzie w międzyczasie sojusznicy zorganizowali akcję pomocy. Rozbitków przewieziono najpierw do Walony, którą w międzyczasie zajęli Włosi, a od połowy stycznia do połowy lutego wyewakuowano armię serbską liczącą ok. 120 tys. ludzi na wyspę Korfu. W ciągu kwietnia i maja 1916 r. zreorganizowaną armię przetransportowano do Grecji,

Licząca początkowo 20 tys., a w końcu 1915 roku 75 tys. ludzi armia orientalna proważyła walki z Bułgarami; po rozpoczęciu odwrotu przez armię serbską, wycofała się jednak również na granicę grecką, zajmując pozycje w dolinie Wardaru. Do działań wojennych doszło na tym odcinku dopiero na jesieni 1916 r. W międzyczasie dzięki armii serbskiej z Korfu, oraz kontyngentom wojsk włoskich, greckich, rosyjskich i angielskich armia orientalna wzrosła w połowie 1916 r. do 300 tysięcy ludzi. Atak rozpoczęli Bułgarzy, lecz zostali powstrzymani. We wrześniu Alianci przeszli do kontrataku odnosząc kilka sukcesów, dzięki którym ich lewe skrzydło połączyło się z wojskami włoskimi, które lądowały w Albanii. Z nastaniem zimy działania ponownie ustały i przerwa trwała prawie bez przerwy do września 1918 roku.

W lipcu 1918 dowództwo nad armią orientálną objął jeden z najwybitniejszych generałów francuskich, późniejszy marszałek Francji, Franchet d'Esperey. Natychmiast rozpoczął przygotowania do ofensywy, dopiero jednak po interwencji u Clemenceau, otrzymał zgodę na wszczęcie działań w dniu 10 września. W pięć

dni później doszło do przerwania linii bułgarskich. Sztaby państw centralnych nie liczyły wówczas na jakąkolwiek poważniejszą akcję ze strony armii orientalnej. Zaskoczenie powiodło się przy czym uderzenie nastąpiło na najsilniejszy punkt frontu bułgarskiego. W poważnej mierze do udania się akcji przyczyniły się wojska serbskie, którym przywoził w stopniu pułkownika, następca tronu, Aleksander. W ciągu 10 dni wojska sojusznicze wdarły się głęboko do Bułgarii i zagroziły Sofii. Rezultat był ten, że Bułgaria 25 września poprosiła o zawieszenie broni i 29 podpisała w Salonikach zgodę na wszystkie warunki gen. Franchet d'Esperey. Inne grupy armii orientalnej otoczyły szybkim marszem niezorientowaną w rozwoju sytuacji XI armię niemiecką koło Monastyr (Bitolj) i zmusiły ją do kapitulacji 29 września. W pierwszej połowie października dochodzi do zajęcia Albanii. Dnia 1 listopada armia serbska wkracza do Białogrodu, przebywszy w ciągu 45 dni przeszło 500 km w ciężkim bałkańskim terenie.

Już poprzednio dnia 30 października skapitulowała Turcja, zaś w pięć dni później — Austro-Węgry. Wskutek tego feldmarszałek Mackensen, dowodzący armią w Rumunii zrezygnował z obrony Dunaju, wycofując się w stronę Siedmiogrodu. Aby Mackenseniowi odciąć drogę, gen. Franchet d'Esperey przekroczył granicę Węgier. Ostatecznie komitet międzyaliancki, w końcu listopada, zlecił Węgom internowanie armii Mackensena.

Dodać tu trzeba, że już 3 października feldmarszałek Hindenburg, w związku z sytuacją wyłonioną na Bałkanach, napisał do kanclerza Rzeszy: »Wskutek załamania się frontu macedońskiego nie pozostaje już żadna nadzieja na zmuszenie nieprzyjaciela do zawarcia pokoju«.

W okresie wychodźstwa Serbowie nie tylko przeprowadzili odbudowę swej armii, lecz podjęli pracę nad stworzeniem wspólnego królestwa Serbów, Kroatów i Słoweńców. Odpowiednie umowy podpisano w lipcu 1917 r., a uznaly je kolejno Włochy, Stany Zjednoczone, Francja i Anglia, po zakończeniu zaś wojny inne państwa, a jako jedne z pierwszych — Węgry.

Dążenia centralistyczne Serbów, różnice wyznaniowe i prowadzona przez pewien okres polityka stopienia wszystkich narodów w jeden, czego widowym znakiem miało być przemianowanie królestwa na Jugosławię (1929), powodowały tarcia między Serbami i Chorwatami, wśród których powstał ruch (Ustasza) dążący do oderwania się od Serbii. Możliwość tę rozważał w pewnym okresie poważnie i król Aleksander, który padł od kuli agenta organizacji Usta za. W ostatnich latach przed obecną wojną Chorwacja otrzymała daleko idącą autonomię.

Powstałe po wojnie królestwo obejmowało obszar 248.987 km. kwadr. (Polska — 388.634 km. kwadr.). Liczba ludności szybko rosła, gdy bowiem w styczniu 1921 liczono 12.017.323 mieszkańców, dane z 1939 roku wykazywały już 15.700 tysięcy. W 1921 było 2.424 tys. mieszkańców miast i 9.600 tys. mieszkańców wsi. Na poszczególne kraje przypadało w 1921 ludności:

Serbia — 4.100 tys., Chorwacja i Sławonia — 2.760 tys., Bośnia i Hercegowina — 1.893 tys., Banat, Baczka i Barania — 1.380 tys., Słowenia — 1.056 tys., Dalmacja — 621 tys. i Czarnogóra — 199 tys. Według wyznania podział ludności przedstawiała się następująco: prawosławnych — 5.602 tys., rzymsko-katolików — 4.735 tys., mahometan — 1.337 tys., protestantów — 216 tys., greko-katolików — 41 tys. i żydów — 64 tysiące.

Stolicą Jugosławii i Serbii jest Białogród, liczący ponad 300 tys. mieszkańców. Stolica katolickiej Chorwacji, Zagrzeb (około 200 tys.) była drugim większym miastem Jugosławii, pozostałe bowiem liczą poniżej 60 tys. mieszkańców i tak stolica Słowenii — Lublana (60 tys.), Skoplje (Ūskub) w Serbii południowej — 60 tys. stolica Bośni — Sarajewo — (56 tys.) Większymi miastami Jugosławii były jeszcze Nowy Sađ (Ujvidék) — ok. 50 tys. i Subotica (Szabadka), której ludność wzrosła ostatnio do 100 tys. (z 42 tys. w 1924 r.).

Na terenie Bośni i Hercegowiny utrzymał się Islam z całym swoim wschodnim bogactwem barw i zwyczajów, które gdzieindziej (np. na terenie Turcji) — zostały wyparte przez europeizację. Mahometanie ci są prawie bez wyjątku Słowianami, którzy przeszli na islam w okresie panowania tureckiego. Do najpiękniejszych okolic należy Dalmacja, wybrzeże o 5 tysiącach wysepek, oraz romantyczna Czarnogóra. Prawie cała dawna Jugosławia jest krajem górzystym (wyjątek — część północna) o słabo rozwiniętej sieci komuniacyjnej.

Ludność żyje przeważnie z rolnictwa, przy czym głównymi produktami eksportowymi są zboża oraz świeże i suszone owoce, ponadto bydło i trzoda chlewna. Przemysł znajdował się w stadium rozbudowy, zwłaszcza przemysł żywnościowy, tekstylny i metalurgiczny, oparty o własne kopalnictwo. Stały wzrost wykazywało wydobycie węgla, miedzi, ołowiu i przede wszystkim bauksytu. Wydobywano równiż pewne ilości złota, rtęci, soli i ropy naftowej.

Po kampanii 1941 wskutek niezwykłego górzystego charakteru kraju, pokrytego zwłaszcza na południu wysokimi szczytami i lasami, utrzymały się w niektórych miejscach grupy partyzanckie, których trzodem stały się rozbitki armii jugosłowiańskiej, tocząc zacięłą walkę z oddziałami niemieckimi, włoskimi, chorwackimi, bułgarskimi. Zdaniem prasy niemieckiej partyzanci owi nie mogliby dać poważniejszej pomocy w wypadku ewentualnego negocjacyjnego przeprowadzającego na wyzjeżu czarnogórskim względnie dalmatyńskim.

Zwycięstwo rządu Australijskiego

Po zwycięstwie marsz. Smutsa w wyborach południowo-afrykańskich doszło obecnie do nowej próby sprawdzenia nastrojów w dominiach brytyjskich. Wybory w Australii przyniosły pełne zwycięstwo rządowi Curtina i wzmocniły w ten sposób australijską Labour Party, która posiadała dotychczas tylko 32 posłów na

ogólną ilość 75 i skazana była na pomoc z niezależnych. Obecnie Partia Pracy uzyskała 48 mandatów i może realizować swój program wojenny bez oglądania się na sukcesy skądolwiek.

Zwycięskie stronnictwo rządowe przejść musi jednak przez jeszcze jedną próbę ogniową w nadchodzących wyborach do Senatu. Senat w Australii liczy 38 członków, połowę Senatu odnawia się co 6 lat. Partia Pracy miała do tej pory 17 senatorów czyli była w mniejszości. Na 19 ustępujących członków. Senatu jest 14 labourzystów i tylko 3 przedstawiciele partii pozostaje w Senacie bez ponownego wyboru. Wynika stąd, że, aby mieć większość także i w drugiej izbie, stronnictwo premiera Curtina musiałyby zdobyć 17 mandatów na ogólną ilość 19 przypadających do obsadzenia w przyszłych wyborach.

Zwycięstwo rządu Curtina jest aprobatą jego polityki, która, stojąc na stanowisku brytyjskiego aktywizmu wojennego, domagała się podkreślenia pewnych szczególnych dążeń Australii. Rząd Partii Pracy parł w kierunku zwiększenia wysiłków wojennych na Pacyfiku celem odrzucenia Japończyków z przedpola Australii i usunięcia widma japońskiej inwazji. Nacisk Curtina na Londyn, ale również i na Waszyngton, dnił na tym polu sukcesy łatwo widoczne, w postaci kampanii toczonej na Wyspach Salomona i na Nowej

Gwinei. W wewnętrznych sporach australijskich opinia publiczna policzyła wysoko Curtinowi odwrócenie niebezpieczeństwa od samego kontynentu, Australii — tym bardziej, że pewną niedyskrecje ministerialne zdradziły równocześnie plany obronne poprzedniego rządu konserwatywnego, które przewidywały w razie ataku japońskiego obronę daleko w głębi lądu przy oddaniu całej północnej części kraju w ręce nieprzyjacielowi.

Na tle spraw żywotnych brytyjskiej Wspólnoty zwycięstwo Curtina oznacza pewne usamodzielnienie Australii od wyłącznych wpływów Londynu i Anglii, dążność do pogłębienia federacyjnego charakteru Imperium oraz prawdopodobieństwo zacieśnienia stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Węzły koleżeństwa broni związane w czasie dzisiejszych walk na Oceanie Spokojnym i sukces w dowodzeniu gen. Mac Arthura, dopomogą w dziele zbliżenia australijsko-amerykańskiego.

W Anglii wynik wyborów parlamentarnych w Australii wywołał poklask w kołach angielskiej Partii Pracy, która uważa zwycięstwo Curtina za dobry prognostyk. Konserwatyści natomiast nie mogą ukryć żalu z powodu druzgocącej klęski byłego premiera Menziesa, który zawsze był wiernym zwolennikiem ścisłego programu unionistycznego.

LOTNICTWO DZIŚ I W PRZYSZŁOŚCI

W ostatnich latach duży rozgłos w świecie wywołały koncepcje głośnego teoretyka lotnictwa Aleksandra Siewierskiego, majora armii amerykańskiej. Oto myśi przewodnie jego słynnej książki, p. t. »W potężne powietrznej zwycięstwo«, która wzbudziła wielkie zainteresowanie, mimo zastrzeżeń wynikających z zażoów jednostronności pod adresem autora. Oto streszczenie zasadniczych myśli przewodnich książki Siewierskiego podane wedle sprawozdania zamieszczonego w jednym z pism granicznych.

„Lotnictwo, mówi Siewierski, urosło już do tej miary, iż wyciśnie ono swe znamię na nowej epoce, u progu której stoimy. Władanie nad przestworzami będzie rozstrzygało o wielkości i znaczeniu poszczególnych narodów, podobnie jak dotąd panowanie na morzach. Po wojnie lotnictwo będzie głównym środkiem przewozu nie tylko ludzi, ale i towarów. Będzie to nowa, olzrmia organizacja sieci przewozowej w skali wszechświatowej. Tym samym lotnictwo wywrze swój przemożny wpływ na nowy układ stosunków gospodarczych i między-narodowych. Ze względu na następstwa wojny powietrznej, lotnictwo spowoduje rozpraszanie ośrodków przemysłowych, podczas gdy dotąd były one skupiane. Odmieni ono zasady, istniejące w dzisiejszym budownictwie. Współczesny stan wiedzy i przemysłu umożliwił zbudowanie odpowiednich samolotów zarówno dla przewozu jak i dla walki. Nie ma już istotnych trud-

ności z budową samolotów olbrzymów. Zastosowanie ulepszonych silników nowych stopów i szerokie wyk rzystanie szybowców spowodują potaniecie lotniczych taryf przewozowych. Chodzi jedynie o zasięg samolotów. Według Siewierskiego rozbudowa floty powietrznej o zasięgu Ameryka — Europa jest sprawą najbliższych paru lat a zbudowanie samolotów o zasięgu 40.000 km może nastąpić w ciągu 5 lat.

Dotąd żadna potęga lądowa nie zdołała potęcić morsie. Do panowania na morzach wystarczyło posiadać silną flotę wojenną i kluczowe punkty szlaków morskich jak Gibraltar, Suez, Aden, Singapore. Zarazem marynarka zapewniała wystarczający dowóz żywności i surowców zarówno w czasie pokoju jak i w czasie wojny.

Lotnictwem natomiast można dosięgać olbrzymich obszarów śródładowych, obfitujących w bogactwa naturalne i przeciąć dowóz morzem. O ciężarze gatunkowym mocarstwa będzie stanowiło lotnictwo, którego podstawą są bogactwa naturalne, siły robocze i organizacja.

Wytykając błędy, jakie w stosunku do lotnictwa są powszechnie popełniane, autor stwierdza, iż zacofańcy nie są w stanie zrozumieć zmienionej rzeczywistości i kurczowo trzymają się przeszłości, Konserwatyzm myślenia w tym wypadku jest plagą, która pcha ludzkość na niewłaściwą i kosztowną drogę nadmicznego wysiłku i niepotrzebnych strat.

Jeżeli chodzi o zagadnienie wojny, to Siewierski uważa lotnictwo za broń kluczową, czego nie mogą zrozumieć sztaby, które lotnictwo wciąż uważają jedynie za dodatek do sił lądowych lub marynarki. Dla Siewierskiego nie ulega wątpliwości, że lotnictwo samo jest w stanie powalić przeciwnika, t. j. złamać siłę oporu przez zniszczenie ośrodków przemysłowych, urządzeń użyteczności publicznej w wielkich skupiskach i przecięcie komunikacji.

Gen. Fuller na postawie zestawienia faktów z poprzedniej wojny twierdzi, że bombardowaniem nękającym można przerywać prace w kraju nieprzyjacielskim, doprowadzając tym samym do kryzysu zaopatrzenia. Dziś nie mamy już złudzeń, że samym nękaniem nie da się niczego osiągnąć. Montownie łodzi podwodnych Niemcy nakryli stropem żelbetonowym o grubości 16 m. pod którym praca trwa podczas nalotu bombowego. Należy zatem nie tylko zgolić bombami zabudowania z powierzchni ziemi, ale rozwalić również część schronów. Zatem jest to zagadnienie: celności bombardowania i odpowiedniej siły właściwego natężenia ognia.

Nocne fajerwerki płonącego Londynu, Kolonii lub Hamburga są bardzo efektywne, ale nie zbyt skuteczne. Jak dotąd *celne bombardowania* mogą być osiągnięte *tylko w dzień*, co wymaga przedniego zapewnienia sobie panowania w powietrzu. Pod tym względem dotychczasowe siły powietrzne zarówno osi jak i sprzymierzonych były zdaniem Siewierskiego rozbudowane niewłaściwie.

Wielkie naloty Luftwaffe i Lotnictwa Królewskiego doprowadzają do wstrząsów moralnych, które mogą wywołać przesilenie, o ile będą utrzymywane w stanie nicustannego napięcia. Silne uderzenia w ten sam cel powinny powtarzać się dzień po dniu, tak długo póki cel nie zniknie z powierzchni ziemi. Tymczasem między jednym wielkim uderzeniem a drugim upływają dni i długie tygodnie; wstrząs mija, skupisko ludzkie zdąży zasklepić najdotkliwsze skutki ciosów. Ani Luftwaffe ani Lotnictwo Królewskie, ani lotnictwo Stanów Zjednoczonych nie posiadają jeszcze niezbędnej siły uderzenia. Wina leży po stronie zbytnej ostrożności, braku rozmachu, nadmiernego ciężenia rutyny i starych wzorów, które kierowników czynią krótkowzrocznymi. To też dla Siewierskiego obecny okres jest przejściowym, jest *okresem zaprzepaszczonej możliwości*.

Założeniem Siewierskiego jest wywalczenie przewagi w powietrzu. Panowanie w powietrzu to fundament współczesnej strategii. Kto je posiada jest bezkarny, a armia i marynarka, pozbawione osłony lotniczej, stają się bezsilnymi. *Ani okrzęł, ani czołg nie są w stanie skutecznie walczyć z samolotem.*

Siewierski przewiduje następujące podstawowe typy samolotów bojowych.

Lotnictwo myśliwskie obrony kraju, składające się z myśliwców krótkiego zasięgu (do 1500 km) i z pościgowców posiadających promień lotu do 5.000 km.

Lotnictwo zaczepne, przeznaczone do wywalczenia przewagi w powietrzu, powinno składać się z ciężkich myśliwców o dalekim zasięgu, przeznaczonych do to-

warzyszenia lekkim bombowcom. Do tej grupy lotnictwa należałyby również transportowce.

Promień lotu tych maszyn powinien wynosić około 9.000 km. co umożliwiłoby zaczepne działania z Ameryki Północnej nad całą Europą i niemal nad całą Azją włącznie z Japonią.

Główną siłę niażdżącą mają stanowić ciężkie bombowce, olbrzymy o łącznej mocy silników około 40.000 KM., z których każdy zabierałby około 80—100 tonn bomb, o promieniu lotu około 12.000 km. W praktyce jest to zasięg wystarczający do panowania nad światem, gdyż odpowiada to lotowi Londyn — Tokio i spowrotem lub z St. Francisko do Władywostoku i spowrotem.

Tego rodzaju potęgą lotniczą może istnieć tylko w warunkach zupełnej samowystarczalności pod każdym względem. Odpada wówczas konieczność baz pośrednich, powstaje natomiast ześrodkowanie wszechświatowej potęgi lotniczej na jednym z kontynentów. Według Siewierskiego nieublagana logika władztwa lotniczego, spowoduje pozbawienie W. Brytanii jej kluczowego stanowiska w Imperium. Byłoby bowiem w tych warunkach rzeczą nienaturalną wozic na wyspę olbrzymie ilości surowców i paliwa.

Przecież jest rzeczą prostszą, łatwiejszą i oszczędniejszą wysłać na Niemcy ciężkie bombowce z Ameryki i dodawać im osłonę myśliwską od Wysp Brytyjskich. To jest właściwe przeznaczenie W. Brytanii, w okresie władztwa lotniczego — być wysuniętą bazą. Samoloty startujące z Ameryki nie są urojeniem. Wielkie samoloty Douglas B-19 i Glenn Martin Mars mają zasięg około 12.000 km. W lutym 1942 firma Glenn Martin oświadczyła, iż może niezwłocznie przystąpić do budowy 120 tonnowego samolotu, który będzie zabierał 80 tonn bomb, którego szybkość będzie zbliżona do 450 kmr/godz i zasięg którego wyniesie Ameryka — Europa i spow. otem. Za cenę jednego pancernika można mieć 50—100 najcięższych bombowców. Gdyby je zamówiono w 1942 byłyby gotowe w 1945 r. Tymczasem na rozbudowę floty amerykańskiej przeznaczono miliardy dolarów, a całość zbrojeń morskich ma być osiągnięta dopiero w 1948 r.

Przewaga w powietrzu jest obecnie podstawowym warunkiem powodzenia wszelkich działań na lądzie lub na morzu. Tym niemniej lotnictwo jest poczytywane za coś drugorzędnego, a w każdym razie nie jest rozbudowywane w granicach jego rzeczywistych możliwości i na właściwą miarę.

Dlaczego tak się dzieje?

Strategiczna niedojrzałość wszystkich sił powietrznych wynika z zacofania i śpiączki myślowej kierowników a nie z samego lotnictwa. Tworząc siły powietrzne, wszyscy szukali wzorów w przeszłości. Zabrakło umysłu nawskróś genialnego, któryby się oderwał od nieodpowiednich schematów, umysłu jasnego, który zbudowałby lotnictwo na miarę dalekich przewidywań.

Niemcy rozumieli doniosłość lotnictwa i przed wojną posiadali największy na świecie i najlepiej zorganizowany przemysł lotniczy. Luftwaffe rozwijała się jako broń samodzielna, całkowicie niezależna od armii i marynarki, ale nad całością doktryny wojennej zaciążyła

umysłowość armijna. Luftwaffe w swej istocie jest lotnictwem współpracującym. Niemcy przeoczyli zdaniem Siewierskiego jedną z najslabszych stron położenia Anglii t. j. możliwość przecięcia za pomocą lotnictwa jej dowozu, przede wszystkim szlaku morskiego między Ameryką a W. Brytanią. Ale w tym celu Niemcy musieliby posiadać sporo dywizjonów typu Focke-Wulf Kondor, a nie nurkowców i lekkich bombowców w rodzaju Dornier. Z wojen w Abisynii, w Chinach i Hiszpanii można było wysunąć dwojakie wnioski. Były to wojny na zbyt małą skalę. Postanowiono odtworzyć wzorzec z lat 1914—1918, z odpowiednimi zmianami. Siewierski nazywa to *strategią zdobywania mili za milą*.

Mały zasięg bombowców powoduje ofensywę na raty, skokami. Mniej więcej co 200—300 km. natarcie zatrzymuje się celem podciągnięcia baz lotniczych. Jest oczywistą niedorzecznością, gdy broń pancerna może wykonać dłuższy skok naprzód niż lotnictwo.

Luftwaffe ilościowo w swoim czasie największe lotnictwo na świecie była rozbudowywana głównie z myślą pobicia Francji.

Całkowita samodzielność Królewskiego Lotnictwa umożliwiła posiadanie właściwego sprzętu, najbardziej odpowiedniego spośród istniejących lotnictw do samodzielnych działań w powietrzu. Jest jednak wielkie »ale«. Lotnictwo Królewskie było nieliczne i na początku wojny nie posiadało ciężkiego bombowca. Na tę ułomność złożyły się dwie przyczyny: morska mentalność i polityka gospodarcza.

Naród angielski wierzył w niezachwianą potęgę swej marynarki. Podawanie w wątpliwość jej wszechwładztwa na morzach było uważane za herezję. Przyjmowano za niezaprzeczną zasadę, że lotnictwo, pomimo całej swej nadzwyczajności, jest drugorzędym czynnikiem obrony. Stąd kredyty przeznaczone na lotnictwo były ułamkiem tego, co pochłaniała flota. Dopiero przyciśnięcie twardą rzeczywistością, Brytyjczycy zrewidowali swój pogląd. Z drugiej strony rozwój Lotnictwa Królewskiego hamowała imperialna polityka gospodarcza. Obawiano się większej rozbudowy lotniczego przemysłu w samej Anglii, by po wojnie nie mieć kłopotu z jego likwidacją.

Wnioski Siewierskiego odnośnie lotnictwa na podstawie dotychczasowego wyniku wojny stanowią wytyczne, na których powinna oprzeć się rozbudowa sił zbrojnych i nowe zasady walki. Przytoczmy kilka najważniejszych.

Swoboda działania na ziemi lub na morzu zależy od przewagi w powietrzu. Jest to nowa właściwość współczesnej wojny, że nie można zająć parteru, zanim nie wyrzuci się lokatorów z pierwszego piętra. W tym leży tajemnica początkowych powodzeń niemieckich. Zarazem jest to punkt zwrotny w historii ludzkości. Odtąd bowiem miarą potęgi, państwa zarówno podczas wojny jak i pokoju staje się jego lotnictwo.

O panowaniu w powietrzu rozstrzygają techniczno-bojowe właściwości samolotów, czyli ich jakość, a nas-

ępnie ilość. Kto posiada szybszy, zwrotniejszy i silniej uzbrojony samolot, nie pozwoli wymknąć się słabszemu przeciwnikowi, sam zaś jest w stanie przerwać walkę w dowolnej chwili. To są cechy samolotu myśliwskiego. Natomiast o przewadze bombowca rozstrzyga jego uzbrojenie obronne wraz z opancerzeniem, pojemność i zasięg. Gdy po obu stronach występuje sprzęt o równych właściwościach, a załogi są jednakowo dobre wyszkolone i posiadają równe wartości moralne, wówczas rozstrzyga przewaga ilościowa.

Ostatecznie tedy, ten zwycięża, kto ma większy przemysł kierowany przez zdolniejszych inżynierów, wyposażony w bardziej nowoczesne urządzenia i sprawniej pracujący.

Obecna wojna, wbrew oczekiwaniom, wykazała, że ludność jest o wiele mniej wrażliwa na bombardowanie, niż przypuszczano. Tak zwane działania moralne jest mało skuteczne. Należy bombardować dokładnie cele wojskowe, t. j. wszystko to co ma doniosły wpływ na prowadzenie wojny.

Lotnictwo powinno być całkowicie samowystarczalne, jak wszystkie inne bronie. Przede wszystkim należy je uzupełnić przewozem lotniczym, który powoli wybija się na czołowe miejsce w całości zagadnień zaopatrywania. Uskrzydlijmy przewóz — powiada Siewierski — gdyż powolne »pętanie się« statków po morzach w wielu wypadkach jest oczywistą niedorzecznością w stosunku do szybko narastających potrzeb.

Autor rozróżnia dwa rodzaje wojny lotniczej, które określa jako »zawładnięcie« i »usunięcie«.

Dla sił zbrojnych nawierzchniowych obojętny jest stan kultury materialnej przeciwnika, z którym walczą. Lotnictwo natomiast nie nadaje się do podbijania ludów pierwotnych, gdyż nie posiadają one żywo-tych ośrodków. Niszczenie z powietrza wielu rozproszonych, drobnych gospodarstw jest trudem daremny. Lotnictwo stanowi groźne niebezpieczeństwo dla zakładów przemysłowych i komunikacji i urządzeń użyteczności publicznej w wielkich miastach. Im większe jest skupienie cywilizowanego człowieka, tym łatwiejszy stanowi ono cel dla bomb lotniczych.

Siły powietrzne są narzędziem burzącym narody cywilizowane. Im wyższy jest poziom kultury materialnej narodu, tym większe szkody wyrządza zniszczenia dorobku.

Celem dotychczasowej walki było pobicie siły zbrojnej nieprzyjaciela i zajęcie jego kraju. Lotnictwo natomiast stwarza zupełnie nowe zagadnienie: zniszczyć przeciwnika, czy też go tylko usidlić, albo mówiąc inaczej: zabić go, czy też wziąć żywcem. Wojna z Polską był wojną o zawładnięcie. — Niemcy niszczyli komunikacje i cele stałe, o ile to było niezbędne do złamania woli i możliwości oporu kraju, natomiast olbrzymiej części przemysłu nie tknięto. Również wyprawy na Francję i na Rosję były w założeniu wojnami o zawładnięcie. Natomiast bombardowanie Coventry, Portsmouth, lub Londynu były próbą zniszczenia, całkowitego wyrugowania przeciwnika.

Wojnę o ujarzmienie narodu i zagarnięcie jego dóbr

należy prowadzić siłami lądowymi wspartymi lotnictwem współdziałania. Jest to jednak wojna długotrwała i trudna, a osiągnięcie zamiaru raczej wątpliwe, gdyż nieprzyjaciół w czasie swego odwrotu może kraj zniszczyć, jak to robią Rosjanie.

Obecnie jesteśmy świadkami pierwocin wielkiego totnictwa, które będąc wtłoczone w ramy starej strategii, jako broń uzupełniająca przyspiesza i ułatwia bicie nieprzyjaciela w bezpośrednim zmaganiu się, w walce wręcz i w wydzieraniu kilometra za kilometrem obszaru.

Ale po tej wojnie nastąpi całkowite przewartości-

wanie wzajemnego stosunku sił zbrojnych. W przyszłości walka powietrzna będzie natarciem głównym, a nie wstępną rozgrywką; działania sił powietrznych będą *samoistne, a nie pomocnicze*. Nie oznacza to jednak, że armia i marynarka przestaną istnieć, będą to siły drugorzędne, współdziałające z lotnictwem i niezbędne do wykonania tych zadań, których lotnictwo nie może się podjąć, jak okupacja podbitego kraju. Mówiąc inaczej, lotnictwo będzie bronią szybko zadającą cios decydujący, a zadaniem sił lądowych będzie ostateczne zakucie w kajdany powalonego przeciwnika.

I. Ł.

PRZED CZTEREMA LATY

ZE WSPOMNIEŃ

Minęły pierwsze dni wielkiego zamieszania kiedy powołani mobilizacją wyjeżdżali w przeróżne strony, a ewakuowani opuszczali swoje instytucje wraz z całymi biurami. Miasto robiło w tam momencie wrażenie wymarłego. Sklepy pozamykane, zabite deskami. Po ulicach, niesprzątanym od szeregu dni, hulały ogromne tumany kurzu i śmieci. Spotkanie zabłąkanego przechodnia należało do rzadkości.

Ludzie, odcięci od świata, przerażeni, czekali w mieszkaniach determinacyjną nową straszne wydarzenia, jakie los przyniesie. Jedyne pewne było, że nieprzyjaciół szybko zbliża się pod miasto, które znalazło się w pierwszej linii boju. A przy tym ten brak wiadomości co dzieje się w całym kraju, radio bowiem, poinformowawszy, iż nieprzyjaciół zbliża się do miasta że policja i wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia



Ruiny na Placu Bankowyw

broni powinni opuścić Warszawę, zamknięto złowieszczo. A byłoby lepiej usłyszeć najstraszniejsze nowości, niż pozostawać w niewiedzy.

Niespodziewanie na krótkich falach stacji Warszawa II zabrał głos prezydent miasta Starzyński. Wrażenie jego przemówienia było piorunujące. Ludzie jakby obudzeni, otrząsnąwszy się z pierwszego przerażenia z całą świadomością powzięli postanowienie bronięcia miasta aż do utraty życia. Stolica zaskoczona, nieprzygotowana do walki podjęła ją, zdając sobie sprawę z tego co ją czeka.

W godzinę po przemówieniu widać już było rzesze warszawiaków; zmiatających ulicę i usuwających śmiecie do przygodnie wykopanych dołów. Miasto przybrało zupełnie inne oblicze i zapanował porządek, jeśli podczas stałych walk i bombardowań można

zburzonych domów, kłopoty żywnościowe czyniły przetrzymanie coraz trudniejszym.

Wiele kobiet, siedzących po całych dniach z małymi dziećmi w schronach właściwie w piwnicach, płakało po kątach, prosząc Boga, aby nastąpił wreszcie koniec ich męczarni. Niech będzie już co chce, aby tylko zapanowała cisza, aby na głowę nie leciały bomby.

Proces niszczenia stolicy postępował. Ocalałe domy ze sterczącymi smutnie futrynami, bez szybko robiły wrażenie jakby po ospie. Ludzie przyzwyczajali się do huków codziennych ostrzeliwań i nalotów, których oczekiwano od rana do późnego wieczora. Nocne bombardowania były wówczas jeszcze nie praktykowane.

W końcu przyszło jakby piekło na ziemi. Wczesnym rankiem nadleciała czarna szarańcza samolotów i



Ruiny Ministerstwa Skarbu.

mówić o porządku. Kto mógł, wrócił do pracy, biura sklepu,

I tak dzień za dniem, podobny do siebie w zasadzie a tak odmienny i trudny do przetrzymania, przeżywało się w oblężonym mieście, ponoszącym stale poważne straty, od ciężkich bombardowań i pocisków artylerii nieprzyjacielskiej. Każde zniszczenie bolało o jak rana zadana komuś ukochanemu i bliskiemu. Powiększająca się ilość rannych, zabitych, chowanych w tym miejscu, gdzie ktoś upadł na ulicy, liczba

zakryła całe niebo. Miało się wrażenie, że zawisła nad miastem i nie zamierza odlecieć. Nalot trwał bez przerwy kilkanaście godzin; nic poza świstem spadających bomb, jękiem ziemi, hukiem rozpadających się domów — słychać nie było.

Nieliczne działka przeciwlotnicze umilkły po pewnym czasie, pogłębiając beznadziejność sytuacji. Ludzie, którzy rano wpadli do piwnicy, siedzieli przykuci do miejsca, niezdolni prawie do ruchu. Falowe bombardowania przynosiły zniszczenie w

każdej dzielnicy, niemal w każdym domu wobec niezliczonej liczby bomb zapalających i kruszących.

Z zapadającym zmrokiem ucichł szum samolotów. Warszawa przedstawiała jedno wielkie kłębowisko dymu i ognia. Odnosiło się wrażenie, iż nie pozostał żaden cały dom, a jeśli który przetrwał to w najbliższej chwili zapali się od sąsiedniego, bo o gaszeniu pożarów nie można było myśleć z uwagi na brak wody w mieście.

Wstający dzień pomimo unoszących się dymów pożarnych wydawał się zupełnie innym. Czuło się w powietrzu zmianę atmosfery.

Obraz przedstawiający się naulicy był tak straszny, tak nieoczekiwany, że trudno go opisać. Ta olbrzymia masa rumowisk, trupów ludzkich, końskich, przy niemieńskiej ilości płonących domów zlewała się w całość przerażającą, nie od uwierzenia. Wędrówka po ulicach nie była rzeczą łatwą. Co chwila spotykało się dół wytworzony przez bombę, by po tym drapać się pod górę i za chwilę znów zejść w lej głęboki.

Z niektórych dzielnic pozostały tylko gruzy i zgłiszcza. W miejscach bardziej ruchliwych tłumy ludzi czytały ogłoszenie prezydenta Warszawy, zawiadamiające, iż z uwagi na brak wody, światła, gazu, głód i szerzącą się zarazę postanowił poddać miasto. Zupełna cisza wydawała się potwierdzać powstałą rzeczywistość.

Rozpacz, jaką ta wiadomość z sobą przyniosła, malowała się na wszystkich twarzach. Tyle wysiłków, tyle bohaterstwa — napróżno. Kobiety nie ukrywały łez, cisnących do oczu. Pomimo tak poważnych strat słycać było z różnych stron głosy żądające dalszej walki. Rozsądek mówił co innego...

Po nominacji Himmlera

Mianowanie szefa niemieckiej policji i wodza S. S. Himmlera ministrem spraw wewnętrznych uważa prasa szwajcarska za demonstrację przeznaczoną tak dla obcych jak w pierwszym rzędzie dla swoich. »Neue Zürcher Zeitung« widzi związek nominacji z zaostreniem brytyjskiej ofensywy lotniczej i nalotami na Berlin; dziennik ten podkreśla, że oddanie kierownictwa administracji państwowej szefowi policyjnego aparatu jest zarządzeniem, które niewątpliwie wpłynie na urzędników państwowych i na pewne koła partyjne, równocześnie zaś zniweczy pokątne spekulacje i podszepty głoszące możliwość rozluźnienia reżimu narodowo-socjalistycznego. Podobne myśli rozwija z okazji nominacji Himmlera drugi wpływowy organ szwajcarski »Basler Nachrichten«.

Mianowanie Himmlera w istocie pozbawione jest jakiejś szczególnej sensacyjnej nuty. Nowy minister skoncentrował już był poprzez dnioaximum możliwej władzy w wewnętrznym aparacie rządowym przez ogromne rozbudowanie policji z wszystkimi jej przybudówkami. W totalitarnym ustroju niemieckim

partia rządząca kontrolowała od dawna wszelkie komórki życia państwowego zapomocą tajnej policji państwowej, która była osobistym tworem Himmlera. Przy rozciągnięciu władzy Gestapo na obszar całych Niemiec a w szczególności Prus, Himmler doprowadził do ujednostajnienia aparatu policyjnego w całych Niemczech. Wpływ i sprawność organizacji policyjnej okazały się w całej pełni już 30 czerwca 1934 r. przy likwidowaniu, opozycjikoehma i Gregora Strassera.

W porównaniu z dotychczasowym ministrem spraw wewnętrznych Frickiem Himmler przedstawia się jako jednostka obdarzona znacznie większą energią, fanatycznie i bez zastrzeżeń oddana osobiście Hitlerowi Frick był bądź co bądź prawnikiem, który na drogę narodowo-socjalistyczną wszedł bardzodawno, ale całkowicie tradycjonalizmu dawnego urzędnika cesarskiego nie wyzbył się. Himmler jest wolny od tych hamulców i wad czy zalet umiarkowania, które przypisywano Frickowi.

Po odpadnięciu Hessa był Himmler, dzięki swojemu aparatowi i zasięgowi jego wpływów, obok Goeringa, szefa organizacji wytwórczości przemysłowej potężnego lotnictwa, najmożniejszym z paladynów Führera. Obecna nominacja usankejonowała nieeficjalną rolę Himmlera, postawiła go jawnie na czele administracji Rzeszy.

L.

Zbiór poezji uchodźczej

Zbiorek dzisiejszej poezji emigracyjnej wydany przez »Więsie Polskie« pod tytułem »Samotne Piękno« nie jest metodycznie opracowaną antologią, która polskiemu czytelnikowi przedstawiłaby całe bogactwo dorobku poetyckiego powstałego podczas wojny i pod jej wpływem. Myśl wydawców szła raczej w tym kierunku, aby znalazłszy się w posiadaniu pewnej ilości klejnotów i klejnocików poezji wojennej, nie chować ich lecz podzielić się nimi z rodakami łaknącymi polskiego słowa drukowanego, wyczekującymi na ujęcie przez literaturę wielkich i wstrząsających przeżyć czasu wojennego. »Samotne Piękno« spełnia tę rolę i, chociaż brak w zbiorze niejednego nazwiska o dźwięku budzącym poszanowanie z pośród poetów, których wypowiedzi dochodziły nas z oddali, daje ponowny dowód wspaniałego rozwoju naszej literatury poetyckiej.

Utwory zebrane w zbiorze jak też i autorzy nie wszyscy reprezentują ten sam poziom i równoległe biegnące wątki poetyckie. U wybitnych liryków widzimy częstokroć próby ujęcia nastrojów wywołanych przez wojnę w ambitne formy epickie. Inni contentują się zamierzeniami na mniejszą skalę zakrojonymi; piszą z potrzeby serca tak jak potrafią, aby dać wyraz swojej tęsknocie za Polską czy w słowa ubrać rytm żołnierskiego życia.

Tuwim w fragmentach opowieści »Kwiaty Polskie« przedziera się poprzez gąszcz bajronicznych refleksji i autoironii. Całość zapowiada jak gdyby przekrojowy poemat urbanistyczny, poemat miasta polskiego.

W poemacie Stan. Balińskiego »Postój w Paryżu« mistrzostwo formy, do którego nawykliśmy w zbiorach już dawniej wydanych, jest jeszcze bogatsze i doskonalsze. Jeżeli w strofach nazwanych »Biurko Mickiewicz« Baliński pisze o »ukochanych kartkach« »Pana Tadeusza« i cytuje: »to echo grało« — czytelnik po przeczytaniu cyklu wie, że to rzeczywiście gra echo mickiewiczowskiej epopei, echo zrodzone w duchowym klimacie Wielkiej Emigracji i mickiewiczowskich nastrojów. »Pieśń roku 1905« porzuca styl gawędy i wychodząc z ram retrospektywnej liryki wspominkowej wznosi się na wysoki poziom ideowej proklamacji.

Mickiewiczowskie akordy biją z Lechonia »Ostatniej sceny z »Dziadów«. Autor »Karmazynowego Poematu« po latach rzadko przerywanego milczenia wypowiada się od wybuchu wojny częściej, przemawia wierszem o niezrównanej piękności słowa. Wszystkie w zbiorze pomieszczone utwory uderzają głębią refleksji »Po grzeb Conrada«, jak z jednej bryły wykuty, imponuje prostotą.

Liryki Słonimskiego jeszcze raz dowodzą wielostronności talentu poety. »Heksametrami na wojnę niemiecko — rosyjską« świadczy o możliwościach epickich. Dwa wiersze Wierzyńskiego »Koncert Chopina w Nowym Jorku« i »Sianokos czerwcowy« należą chyba do najwyższych wlotów współczesnej poezji polskiej.

Mottem poezji Marii Pawlikowskiej mogą być słowa jej: »Tęsknota za krajem, jak szlachetne wino tym mocniejsza, gorętsza bywa, im jest starsza«. Przytłaczająca nostalgia wywołuje tony zgorzkniałe, refleksje nieoczekiwane u autorki nie tak dawnych »Niebieskich Migdałów« i »Różowej Magii«.

»Litania do Boga — Ojca« Jerzego Pietrkiewicza w formie nowoczesnej liryki religijnej autor snuje w kunsztownie węż bionym wierszu aktualne dlań asocjacje ideologiczne.

Hemara »Rocznica« myślowo i formalnie dojrzała. »Marchewka« o zakroju satyrycznym trąci poniekąd kupletem. Poezja Ant. Bogusławskiego, bogata w obrazowaniu w słownictwie, tchnie »ponad wszystkie tęsknoty — jedyną tęsknotą«. Tenże sam motyw przewodni przewija się przez wiersze S. Borsukiewicza, W. Budzyńskiego, J. Faszyńskiego, R. Kiersnowskiego, Z. Kosidowskiego, M. Lisiewicza, T. Pawlikowskiego. Poezję żołnierską reprezentuje P. Moskwa i Eug. Roman.

Jan Rostworowski jest bodaj najbardziej utalentowanym z narybku wojennej literatury poetyckiej. Poemat »List« wyczarowuje w tonie gawędy nastrój dworu wiejskiego w Polsce. Akcenty epickie świadczą o dużym z życia się z prawzorem wszystkich opisów życia ziemskiego — »Panem Tadeuszem«. Z konstrukcji, z wierszowania, z poetyckich obrazów widać talent świeży i dużej miary, kultura poetycka nie tylko odziedziczona, ale też własnym wysiłkiem przetworzona.

»Samotne Piękno« pozwala cieszyć się bujnym rozkwitem poezji polskiej, nie daje jednakże dostatecznych podstaw do podsumowania wyników i nakreślenia syntezy. Nęcąca pokusa zestawienia z poezją »tamtej« emigracji powinna być odparta. Porównanie byłoby

połączone może z krzywdą d'a p'sarzy dzisiejszych, którzy przemawiają mniej górnio, mniej są wieszczami i raczej ograniczają się do wypowiedzania swoich reakcji na podniety o takiej niezmożonej sile jak wojna, klęska i oddalenie od kraju. W poezji doby bieżącej wyczuwamy natomiast twórczy wysiłek zmierzający do oddania w formie coraz to doskonalszej nastrojów narodu. Poziom choralnych »Skarg Jeremiego« został, nawet w uwzględnieniu normalnego postępu twórczości, nie tylko osiągnięty, ale przekroczony. Ponad wszystkie nuty rozpamiętywania, gniewu, skruchy, zgorzknienia wybija się motyw bezbrzeżnej tęsknoty za Polską. I tu najwidoczniej leży naczelną cechą wierszy zebranych w tomiku, a może w ogólności polskiej poezji wojennej.

Wstęp pióra L. Kaltenbergha wprowadza wnikliwie w tajniki »Samotnego Piękna«

S. Stanisław Wadlewski

M A S K O W A N I E

Maskowanie nie jest wynalazkiem człowieka. Wiemy, np., że kameleony posiadają zdolności dowolnego zmieniania barw skóry, pewne rodzaje motyli mają kształt, a nawet kolor gałęzi i liści na których zazwyczaj spoczywają itp.

Wojny dostarczają wiele doświadczeń, właśnie podczas pierwszej wojny światowej przekonano się, że należy, celem zabezpieczenia wojsk, stosować maskowanie, do tego celu organizowano nawet oddziały specjalne.

W czasach odległych maskowanie nie było stosowane, ponieważ walka toczyła się z bliskiej odległości i i przeważnie wręcz. Co więcej wojownicy przywdziewali przed bitwą błyszczące zbroje, które rzuciły się w oczy. Przepychem oślniewano wroga i w ten sposób pokazywano swoją potęgę. Takich przykładów możemy znaleźć wiele w powieściach historycznych H. Sienkiewicza.

Dziś prowadzący wojnę pokazuje jedynie potęgę i skuteczność ognia, a jednocześnie stara się ukryć działa, pojazdy i żołnierzy przed okiem nieprzyjaciela i aparatem fotograficznym.

Nie jest to łatwa rzecz. Trzeba się liczyć z różnymi czynnikami.

Wiadomo, że wrażenie kształtu przedmiotu otrzymuje się przez cień: cień własny i cień spowodowany przedmiotem. Cień własny znajduje się po stronie przeciwległej źródła światła (słońca). Intensywność w oświetlaniu powoduje kontrasty między stronami oświetlonymi i zaciemnionymi przedmiotów.

Dla obserwatora umieszczonego w bliskiej odległości od przedmiotu mocno oświetlonego, przedmiot daje cienie przezroczyste. Promieniowanie obektów otaczających, rozpraszając światło żywe, stwarza rodzaj jasności drugiej, która osłabia zarys cienia i jego nieprzezroczystość. Obserwator znajdujący się dalej od przedmiotu nie zyskuje dużo z tego rozpraszania świa-

ła, zarysy cieni stają się więcej przejrzyste, a nieprzejrzystość stron zaciemnionych powiększa się znacznie. Ze zwiększeniem odległości obserwacji, pyły atmosferyczne i wibracja powietrza oczyszczają promienie świetlne i zmniejszają kontrasty między stronami stykającymi: jasności tracą blask, cienie naświetlają się, a kolory tracą żywość.

Gra stron oświetlonych i stron zaciemnionych przedmiotów, różni się nawet dla tego samego obserwatora zależnie od wysokości słońca, kierunku obserwacji i innych czynników.

Na równiku zdarza się, że cienia wcale nie ma, a z drugiej strony z metrowy przedmiot daje przy zachodzie słońca i kilometrowy cień. Należy liczyć się także z pewnymi zjawiskami przy tłumaczeniu kolorów, zależnie od tego czy obserwuje się gołym okiem, czy dokonano zdjęć aparatem fotograficznym, czy wreszcie aparatem stereoskopowym (stereoskop — przyrząd optyczny, umożliwiający otrzymanie trójwymiarowości przy patrzeniu na zdjęcie fotograficzne).

Pole świeże i głęboko zorane przedstawia zupełnie inny obraz zależnie od godziny fotografowania.

Rodzaj powierzchni wpływa na odbijanie promieni barwnych. Na przykład powierzchnia chropowata daje wrażenie optyczne bliskie koloru rzeczywistego, a powierzchnia gładka przedstawia się obserwatorowi jako powietrzchnia jasna, więcej oddalona.

W odbitkach fotograficznych barwy doznają jeszcze zmian pod wpływem emulsji czułych, które dają różne wartości.

Wszystkie te szczegóły należy brać pod rozwagę przy wykonaniu maskowania, uzupełniając obserwację ziemną obserwacją z samolotu, dokonaną przez aparat fotograficzny. Ten ostatni w obecnej wojnie czyni cuda: ujawnia szczegółowo najmniejsze detale, pozwala ustalić rodzaj zmian jakie zaszły po bombardowaniu i to w bardzo krótkim czasie. Właśnie z uwagi na aparat fotograficzny zachodzi potrzeba fałszowania terenu. Np. teren lądowiska samolotu przerzyna się na całej długości dwoma równoległymi rowkami szerokości 3 cm. i napelnia się je wodą po brzegi. Daje to z pewnej wysokości wrażenie szyn kolejowych. W wojnie 1914—1918 budowano fikcyjne okopy, stanowiska baterii, a nawet osiedla. Rozpoczęto budowę fikcyjnego Paryż z dworcami, fabrykami i kolejami żelaznymi. Z powodu zawieszenia broni roboty te zostały przerwane.

Przy maskowaniu starają się zharmonizować reliefy, używając do tego przedmiotów naturalnych (darnina, drzewo itd.), które jednak po upływie pewnego czasu wysychają i demaskują swój kolor. Dlatego też używa się *siatek* różnego rodzaju. W czasie pierwszej wojny światowej artylerzysta-podsłuchiwacz bardzo szybko wykrywał stanowiska dział po dźwięku. Obecnie aparaty zostały udoskonalone i nieprzyjaciel ma możliwość przy pomocy aparatu zapisywać krzywą każdego strzału i ustalić na podstawie krzywych odległość działa.

Na pomoc przychodzi maskowanie dźwięków. Ażeby tego dokonać, należy wystrzelić ze wszystkich dział jednocześnie. Krzywe zarejestrowane na papierze stają

się nieczytelne. Da się to zastosować jedynie w wojnie pozycyjnej.

Maskowanie ma swoje granice. Nie da się w żaden sposób zamaskować całych ośrodków przemysłowych, natomiast pojedyncze objekty samotnie stojące łatwo mogą być zamaskowane. Budynki fabryczne pokrywa się płótnem odpowiednio pomalowanym, lub maluje się farbą pasy na dachach, przedstawiające drogi. Połączenia z drogami na ziemi były dokonane tak, że cienie budynków zanikały jak również zacierała się geometryczność budynków fabrycznych. Odpowiednio pomalowane płótna, zawieszane nad obiektami dawały złudzenie drzew; kominy były maskowane zasłonami, które dawały w rzucie poziomym widoki zwykłych drzew. Przy maskowaniu brało się pod uwagę, że nieprzyjacielski samolot będzie leciał na wysokości ponad 5.000 m. Tak było w Anglii. W Polsce mieliśmy wiele dobrze pomyślanych projektów co do maskowania, lecz z braku pieniędzy i czasu projekty te nie zostały zrealizowane. Ograniczono się do pomalowania budynków, zbiorników i magazynów wszelkiego rodzaju na kolor ochronny. Dokonano w wielu wypadkach przy pomocy malarzy pozorowego zlania pomalowanych obiektów z otoczeniem. Dokonane prace sprawdził lotnicy. Stosowano na szeroką skalę zaciemnienie hal fabrycznych przy pomocy rolosów i zaciemnianie ogólne ulic w miastach.

W zagłębiu naftowym. D. wszystkie zbiorniki, pomalowane na biały kolor, zostały przemalowane na kolor liści dębowych.

Mówiąc o maskowaniu stałym należy też wspomnieć i o maskowaniu czasowym. Celem ukrycia ataku czołgów, przeprawy przez rzekę lub lądowania desantów stosują zasłony dymne.

Te ostatnie były zastosowane przy lądowaniu wojsk alianckich na Sycylii.

Obozy piszę: M.

Z refleksyj na czasie

Czasy, w których żyjemy, cechuje zwierzęca siła, chytryść i przebiegłość, lekceważenie wszelkich skrupułów. Odwieczna zasada «człowiek — człowiekowi wilkiem» panoszy się.

Los zrzucił, że na tym małym, jak się teraz przekonywujemy, świecie, i my Polacy istniejemy. Jakikolwiek jest ten świat, oraz bez względu na całą od niego fizyczną i psychiczną zależność, musimy wiedzieć, że życie wzięło nas na swe srogi i bezpardonowy egzamin. I jak w życiu pojedynczym, tak i w zbiorowym, ten tylko się ostoi, kto potrzebny — życie ma swą nieublaganą logikę.

W okresie przedwojennym, posiadaliśmy bogatą literaturę polityczną — socjalną, mieliśmy niezależną prasę uczestniczyliśmy we własnym życiu państwowym i należeliśmy do różnych organizacji. Wszystko to razem wzięwszy wychowywało nas społecznie. Od trzech lat jesteśmy postawieni poza nawias życia orga-

nizacy nego. Zdarzenia, które były, które dzieją się obecnie, oraz które jeszcze nastąpią, powodują i powodować będą potrzebę rewizji stosunku naszego do tych lub innych spraw i zagadnień.

Tkwimy w warunkach specyficznych, jałowiejac z dniem każdym, zjadamy się wzajemnie, w plotkach, anonimach i intrygach, a może nadejść przecież lada moment chwila, że staniemy w obliczu nowych faktów jakie wybuchną, zupełnie nieprzygotowani. Zamiast być czynnymi aktorami, będziemy tylko rozżalonymi i pominiętymi widzami.

Czas najwyższy wyjść z tego marazmu. Trzeba prowadzić pracę nad sobą, nad urabianiem swego intelektu, aw. vi. z u, z tym — do wzmoczenia własnej zdolności życia w gromadzie i ujmowania tego życia we właściwe dla niego formy. W tam celu trzeba przed sobą postawić szereg zagadnień społeczno — socjalnych i przemyśleć je. Weźmy dla przykładu taką kwestię odcinania się warstwy inteligencji od »szarego« tłum.

W dawnych czasach, lud wiejski stał poza obrębem narodu, którym była jedynie szlachta. Pó tym nastąpiło zrównanie wszystkich jednostek bez względu na warstwę, do której należą. Wszyscy są obywatelami państwa o równych prawach i obowiązkach. Zmniejszenie po ostatek różnic, to zmniejszenie tarć, to współdziałanie w ważnych dla całości sprawach i zamierzeniach.

Największą naszą tragedią było, że w pojmowaniu swoich interesów i obowiązków różniliśmy się i różnimy się jeszcze nadal. Nie chodzi o poglądy partyjne, lecz o istniejące różnice kulturalne i nieufność między ludem a inteligencją.

W czasach porozbiorowych nawiązywano z ludem ścisły kontakt, szerząc oświatę i zyskując sobie zaufanie. Ruchy niepodległościowe opierano na masach, uświadamiając je narodowo i politycznie. Po roku 1918 w okresie najszerzej pojętej demokracji ; rowadzono ostre walki polityczne. Antagonizm ten pogłębił się pod wpływem sytuacji gospodarczej i trudności aprowizacyjnych miast. Sypały się oskarżenia pod adresem wsi. Jako odwet, identyfikowano inteligencję: przeżyta szlachetczyźni, przeciwstawiając jej żywozny i młody lud. W dalszym ciągu zapanowuje całkowite wzajemne zobojętnienie.

Życie jednak nie stanęło na miejscu. Wiek XX i



— Marysiu, zabieście z łote vybki przeszkadzają mi pracować.

wstrząsy polityczne przeorały psychikę ludzką. Chłop Rejmontowski już dziś właściwie nie istnieje. Jest on mądrzejszy, brał udział w szeregu wojen, zna świat lepiej i poznał wną właściwą wartość. I to skłania go niejednokrotnie do rozróżnienia i przeciwstawiania sobie interesów, zbiorowego i ściśle chłopskiego. W chwilach górnych życia narodowego wspólny język niezawodnie istnieje; chodzi jednak o to, by zachować go nie tylko od święta, lecz i na codzień.

W jedności jest zawsze siła i przyszłość. Jeden i ten sam płomień zaszczepić należy w mózg inteligenta i włościanina. Pojednanie, stać się musi naczelnym programem. Inteligencji zaś, nic, co wiejskiego, nie powinno być obce. Rozprowadzenie terenowe ifteligencji winno się stać naczelnym postulatem. Ale inteligencji najlepszej, uspołecznionej. Trzeba ją wychować i przygotować, trzeba dać jej program pracy organizacyjnej.

ERRATA

W numerze 7 (34) »Tygodnika Polskiego« w wierszu Lajosa Aprily'ego p. t. »Poszła w Ogród«, na stronie 10 w strefce 2-iej, wierszu 2-im winno być zamiast czerwonych niedziel — czerwonych niedziel.

Skrzynka redakcyjna

P. WŁ. Dem. Notatka wykorzystana będzie w »Głosie Żołnierza« P. Mgr. Br. Sz. Nie reflektujemy.

P. Jerzy Z. Z artykułu i wiersza nie skorzystamy.

Redakcja zastrzega sobie prawo robienia skrótów i zmian stylistycznych rękopisach.

SPIS TREŚCI NR. 8

Kazimiera Hłakowiczówna: Trzeci list z Kolozváu — Jań Raykow«ki: Przeyrozbirowe prawo polskie w świete ba'aań współczesnych — Lotnictwo dawnej i dziś — Z. J. Bołoz: Serbia i królestwo Jugosławii — Przed czte.ema laty — Zwycięstwo rządu australijskiego — Po ncmnacji Him m era — S'aniśław Wadlewski: Maskowanie — Z refleksji na czasie — »Samotne piękno«.

»Tygodnik Polski-Materiały Obozowe« wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwoi redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR. Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.60 P.

Przedpłatę należy wpłacać przekazem pocztowym na adres Komitetu Obywatelskiego Géza-utca 3.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon: 12—55—20.

435505 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.